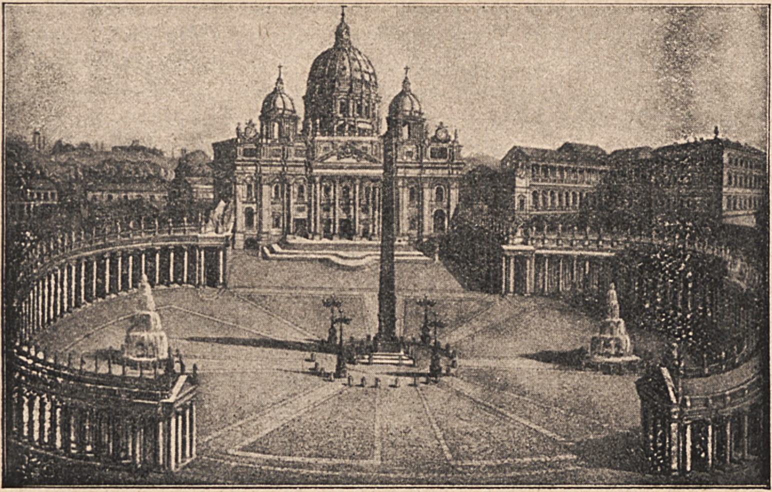


Bazylika św. Piotra w Rzymie.

„Święty Kościół powszechny".

Świat cały przeżywa rok jubileuszowy. Strumienie łask bezgranicznego miłosierdzia Bożego spływają na wiernych bez różnicy ras i narodowości, spływają więc i szeroką falą także na całą Ojczyznę naszą. I wielbi Polska Pana, że wszystko dobrze uczynił.

Stosunkowo bowiem niewielu z nas mogło podążyć w Roku Świętym 1925 do stolicy katolicyzmu, do Rzymu, by na grobach apostołów Piotra i Pawła obmyć dusze w zbawiennych wodach Jordanu. A szkoda — bo rozjaśniały się tam umysły, rozszerzały serca, dotykając niejako palcem tej prawdy wiary naszej, artykułu dziewiątego symbolum: święty Kościół powszechny!

W następującej skromnej wiązance wspomnień z tego roku, który minął w czasie, ale złotemi literami zapisał się na wieczność, pragniemy szczególny nacisk położyć właśnie na ten przymiot Kościoła katolickiego, którego dziećmi być się chlubimy, byśmy za przykładem Matki naszej stawali się coraz to bardziej powszechni, powszechni w myślach, słowach, uczuciach i czynach.

Miesiąc wrzesień był niejako wiosną rzymskiego Jubileuszu. Piętnaście tysięcy skautów katolików ze wszystkich stron świata, przedstawiciele trzydziestu narodów, kwiat ludzkości, pośpieszyło wówczas do Wiecznego Miasta, by dać wyraz synowskiego przywiązania i czci serdecznej powsze-

chnemu Ojcu. Podbili sobie tutaj odrazu serca wszystkich; co żyło, wyległo na ulice, by napawać oko i ducha widokiem tych dziarskich szeregów. A cóż dopiero dziać się musiało w duszy Najwyższego Kapłana w pamiętnej chwili uroczystej defilady! Te okrzyki gromkie, gorące: Niech żyje Ojciec św.! Niech żyje Papież! coraz to w innym języku, te tysiące rąk, powiewających ku białej postaci Zastępcy Chrystusowego gałązkami oliwnemi pokoju i palmą zwycięstwa, musiały wzruszać, przejmować do głębi. Husarja Boża, wojsko powszechnego Kościoła!...

Wstąpmy teraz na chwilę do Bazyliki św. Piotra. — Podczas gdy przed ołtarzem Najśw. Sakramentu klęczy dwa tysiące Włochów, przybyłych co dopiero z Turynu; nazewnątrz przed »Porta Santa« rozbrzmiewa silny, zgodny chór. To tysiąc pielgrzymów z Francji, pierworodnej córy Kościoła, śpiewa »Credo« na najczystszą gregorjańską nutę... Weszli, śpieszą do kaplicy Matki Bożej.. Przy wejściu do bazyliki tymczasem już nowe głosy. Dwa tysiące byłych żołnierzy węgierskich — krzyże, ordery na piersiach, na marsowych obliczach blizny — rozpoczynają »Te Deum« I tak dzień cały, tydzień po tygodniu, od rana do wieczora; nie zliczysz mniejszych, większych grup pobożnych pielgrzymów. Tu Hiszpanie słuchają mszy św., którą u jednego z bocznych ołtarzy odprawia ich własny biskup, tam Anglicy — najwidoczniej cała rodzina — odprawiają przepisane dla dostąpienia odpustu odwiedziny. Każdy na swoją rękę, ze swobodą, jakby u siebie, we własnym domu. Bo tak też jest w istocie: św. Piotr — to dom Ojca, a więc dom dzieci, — święty, powszechny.

A Ojciec tych tłumów, dostojny Więzień watykański?! Jak spędza rok jubileuszowy? Możemy twierdzić śmiało, bez obawy narażenia się na zarzut przesady, że rok ubiegły był dla Piusa XI. okresem wyjątkowo znojnym i wyczerpującym; trzystu sześćdziesięciu pięciu dniami człowieka ciężko pracującego. Trudno pojąć poprostu jak zdołał wytrzymać tyle słodkiego mozołu, tyle silnych, głębokich wzruszeń! Przyjrzyjmy się bliżej porządkowi dnia Najwyższego Pasterza dusz w czasie Jubileuszu. Msza św. o 7-mej, stale w otoczeniu pielgrzymów; gdy rzesze były zbyt liczne, schodził do św. Piotra. Chciał, by każdy z przybyłych mógł ucieszyć się jego obecnością, usłyszeć głos Papieża. O 9-tej audjencje prywatne. Przychodzą biskupi ze wszystkich krańców winnicy Pańskiej, by zdać sprawę z włodarstwa swojego; spieszą z ukochanych najbardziej ukochani, misjonarze — nierzadko pochyleni wiekiem, trudami — opowiadają o zdobytych dla Chrystusa-Króla ziemiach serc ludzkich. Po południu przyjmowanie pielgrzymek. Pius XI. czuje zmęczenie, organizm

domaga się wytchnienia, odpoczynku, ale widok cisnących się tłumnie wiernych odświeża cudownie siły. Obchodzi sale, daje każdemu pierścień rybaka do ucałowania, ma dla każdego słowo serdeczne. Wita starców siwowłosych, matki z dziatkami na ręku, pieszych pątników, bo i takich nie brakło, wita białe i czarne owieczki. — Wobec napływu wiernych wprowadził Ojciec św. na czas roku jubileuszowego także zwyczaj »podwieczornych« audjencyj. Przy zapadającym zmierzchu, cichnącym gwarze ulicznym spływały jeszcze z Watykanu na plac przed bazyliką śpiewy radosne to w tym to w owym języku, jakoteż oklaski... Pracowite, pełne utrudzenia dni, ciągnące się długim, nieprzerwanym szeregiem, — dni Ojca wszystkich, Głowy Kościoła *powszechnego*!..

»Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.« (Jan XIII. 15). Serce Piusa XI. bije dla wszystkich równie tkliwą, gorącą miłością. Kształtujmy serca nasze na wzór jego. Dzieci jednego Ojca obejmijmy uczuciem braterskiem ziemię całą. Dążmy do tego, by każdy z nas Polaków mógł o sobie śmiało powiedzieć słowami Wieszcza: Ja kocham — już nie tylko cały naród — ale wszechświat cały, objąłem w ramiona wszystkie przyszłe i przeszłe jego pokolenia, przytuliłem tu do łona, chcę go dźwignąć, uszczęśliwić...« Wtedy, i tylko wtedy, pokażemy, żeśmy potrafili zrozumieć jednę z wielkich lekcyj Roku Świętego.

Dla przyszłego duchowieństwa czarnego!...

Biskup Larue, ze Zgromadzenia Ojców Białych, Wikarjusz apostolski Banguéoli (Afryka środkowa), śle za pośrednictwem Sodalicji św. Piotra Klawera następujące gorące, pełne ufności wezwanie do wszystkich Przyjaciół i Dobroczyńców Misyj:

»Pomyślny rozwój Wiary św. katolickiej w krajach pogańskich, *cała jej przyszłość zależą od utworzenia tubylczego duchowieństwa*. Ojciec święty, Pius XI., w encyklice swej o Misjach z dnia 28 lutego 1926 roku zapewnia, że bez niego »*apostolstwo misjonarzy pozostanie niezupełne*, a *ugruntowanie się i zorganizowanie Kościoła odwlecze się na długo*«. Ileż niestety jednak przeciwnościami usiana jest droga do urzeczywistnienia tego, co tak ogólnie zostało uznane za niezbędne! Przedewszystkiem zaś niedostatek, bieda, bieda i jeszcze

raz bieda. Każdy bowiem chłopiec, udarowany przez Boga wielką łaską powołania, musi — by dojść do kapłaństwa — przebyć długie lata studjów, musi przejść przez t. zw. Małe i Duże Seminarjum. Jest to przepis Kościoła, obowiązujący w każdym kraju. Przepis ten został ujęty w surowszą jeszcze formę dla obszarów »misyjnych« : do 8 względnie 10 lat szkoły, przygotowującej do Dużego Seminarjum, należy dodać drugie tyle na studja teologiczne i czas próby. Wymagania te nie dziwią nikogo, kto rozumie choć trochę niepojętą godność kapłaństwa Chrystusowego.

Nikt prawie nie domyśla się jednak trudności, przez jakie przechodzi nieszczęsny wikarjusz apostolski, pragnący całem sercem doprowadzić do celu każde budzące się święte powołanie! Ponieważ sam stoję właśnie w obliczu trosk i kłopotów tego rodzaju, zwierzę się Wam, Drodzy Przyjaciele Misyj, szczerze, z całem zaufaniem.

W Małem Seminarjum zaczyna się rok szkolny. Robiąc obrachunek z burs na utrzymanie moich seminarzystów, policzyłem był z góry 10 z nich podwójnie, rozumując, że jeśli będę miał żywność na 50, to używi się nią doskonale i 60 chłopców... A tu teraz jeszcze pięciu więcej kandydatów prosi o przyjęcie!... Przybywają z najrozmaitszych stron mego wikarjatu, są zaopatrzeni w jak najlepsze świadectwa przełożonych odnośnych stacyj misyjnych... Ale jakżeż ich mogę przyjąć, kiedy i tak już mam dziesięciu za wiele!... Nie znajdując w sercu dość odwagi, by im sam odmówić, polecam oznajmić im, że miejsca już niema. Biedni malcy, — co za żal, jakie prośby, błagania, obietnice, że bardzo, bardzo będą grzeczni, posłuszni, żebym ich tylko przecież przyjął!...

Pozostaję niewzruszony... Zaczynają więc zabierać się do odwrotu, płacząc, gdy nagle jeden z nich, najmniejszy, zebrawszy się na odwagę, oświadcza: »Ojcze, ja tu zostaję; tak Pan Bóg chce.. « A reszta za nim: »I ja też, ja także.. Myśmy przyszli tutaj, by być posłusznymi Bogu; to on chce byśmy pozostali... On z pewnością... «Zwykło się twierdzić, że prawda przemawia przez usta dzieci. Miałżeżbym był zawinić brakiem wiary? czyżby słowa malców zawierały dla mnie naukę?...

Zaczynam mięknąć i oglądam na nowo świadectwa z zamiarem odprawienia jednego lub dwóch tylko.

Jest więc najpierw Paweł Sananga z Misji Malole, o 70 km stąd »Dobry chłopak, zdolny, pobożny, uległy; jest synem dzielnego katechisty«, pisze przełożony... Czegóż tu chcieć więcej? Sam wygląd malca taki zachęcający!..

Dalej jest Benedykt Ngoma z Misji Ipusukire, o 100 km od Chilubuli. O. Lassonnery, superjor Misji, pisze: »Przyjąć

go można bez obawy — głowa otwarta, serce też, pilny, i wytrwały«. Czyż to nie najlepsze świadectwo dla młodego murzyna?

A teraz Jan Chileshye z Kilongi. Pochodzi z daleka, biedny malec: szedł ośm dni, każdego dnia 25 km. »Dziecko to jest uległe i nadzwyczaj usłużne; zachowanie jego jest przykładem dla wszystkich«, pisze O. Heuli, bardzo powściągliwy w pochwałach.

I Stefan Chambézi z Misji Chiboté, sześć dni drogi stąd. »Jest wielkim figlarzem, ale umie być poważnym gdy trzeba



Seminarzyści z wikarjatu Górnego Nilu.

i bardzo zdatny«, orzeka dobry O. Hofwegen, holenderczyk.

Wreszcie Piotr Mwali, z drugiego brzegu jeziora Bangueolo. »Ochrzczony przed dwoma laty, pisze przełożony, stał się apostołem swej wioski, dał dowód silnej wiary i wielkiej pobożności. Oddawna prosi o seminarjum, uzdolniony bardzo« i żałuje go O. Colibault, bo taką był mu pomocą.. ale Pan Bóg ma swoje zamiary...

Takie oto są świadectwa kandydatów. Którego tu teraz wybrać? Komu dać pierwszeństwo? Waham się, namyślam... Dwa razy próbuję jeszcze z odprawą dwóch, trzech... Wreszcie myśl świetna przychodzi mi do głowy, niewątpliwie prosto z nieba... Zostawić Wam, Drodzy Przyjaciele Misyj, ten tak kłopotliwy wybór. A jeśli mi przyślecie prędziutko 5 razy po 200 złp. na bursy roczne dla tych pięciu chłopców, to zaręczam Wam, że zatrzymam ich wszystkich... Przyrze-

kłem im już to solennie, na co odpowiedzieli jednogłośnym okrzykiem: »A więc, Księże Biskupie, zostajemy. Podziękuj gorąco tym szlachetnym Dobroczyńcom; będziemy się za nich modlić co dzień. «Oni nie wątpią ani na chwilę, nie widzą innej możliwości i mają słuszność. Idę za ich przykładem, toć serca Wasze tylko tak potrafią rozwiązać trudną kwestję wyboru... Miłosierdzie katolickie niedarmo przecież bierze początek swój w Najsłodszem sercu Jezusowem, które jest niewyczerpanem źródłem miłości! To też obiecuję Wam śmiało — w roku przyszłym — ciąg dalszy!«

Nowa stacja misyjna pod wezwaniem Ojca św. Piusa X.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne List W. O. Nebela F. S. C. w nr. 8. Echa z Afryki, r. 1925 donoszącym o świeżo odkrytym szczepie murzyńskim Denka, o założonej wśród niego nowej stacji misyjnej, oddanej pod opiekę świątobliwego Papieża Piusa X., o planowanej budowie kościoła, oraz o potrzebach i brakach tej młodziutkiej chrześcijańskiej osady. Oto nowe stamtąd wiadomości:

Przysłana nam pomoc materjalna zwiększyła jeszcze radosny nastrój świąt Wielkanocnych; prosimy Boga, by raczył wynagrodzić sowicie wszystkich szlachetnych Ofiarodawców. — Możemy więc dokończyć budowy naszego kościółka i przyozdobić go nieco!... Jakżeż ucieszył nas portret Piusa X., patrona naszej stacji! Teraz brak nam jeszcze szat kościelnych do Mszy świętej, szczególnie w kolorze zielonym. Przydałyby się nam także obrazy do wykładu katechizmu i Stacje Drogi Krzyżowej, średniej wielkości. Denkasi przypatrują się ze szczególną uwagą obrazom i ze zrozumieniem, którego w wielu innych plemionach brak zupełnie.

A dalej pragniemy jeszcze koszul długich, ubrań i resztek materjałów. Ludność okoliczna zaczyna bowiem odczuwać potrzebę przykrycia ciała, mianowicie podeszlejsi wiekiem. Pozatem służą nam kawałki płótna za środek płatniczy; płacimy niemi robotnika, żywność itp.

Głównie jednak prosimy o modlitwę, tak Sodalicję jak i jej dobroczyńców, aby praca nad nawróceniem Denkasów, rozpoczęta tak późno, tem prędsze robiła postępy i ziściła wszelkie nasze nadzieje.

Obecnie znani już jesteśmy w okolicy na odległość kilku dni drogi od stacji naszej; wszędzie spotykamy się z przyjaznem przyjęciem. Słowa Bożego słuchają z uwagą. Młodzież szczególnie przywiązuje się do nas prędko i chętnie przychodzi pracować w misji; a to najlepszy sposób zapoznania ich

z świętą naszą religją. Oczywiście, że i tu wróg wszelkiego dobra nie zasypia sprawy, usiłuje zwyciężyć nas, posługując się językami oszczerczymi, które ostrzegają Denkasów przed »Ojcami«, szerząc wśród nich przekonanie, że to zręcznie zamaskowani handlarze niewolników, którzy przynęcają młodzież na własną ich zgubę. To też wstrzymuje młodych ludzi do osiedlenia się na stałe w Misji. Przedewszystkiem boją się »papieru«, to znaczy czytania i pisania; wmawia się w nich bowiem, że rzeczy te dobre są dla obcych, że to nie dla Denkasów. Szczęściem jednak, że pod względem religji, jak to już wspomniałem, są usposobieni jak najlepiej; to rzecz najważniejsza. Wiara pokona zwolna nieufność i dzikość. Skoro tylko będziemy mieć chrześcijan, wykształcimy ich na katechistów, a oni zyskają dla Boga liczne dusze. — Polecam i nadal misję moją życzliwej pamięci.

Drobne wiadomości z Misyj.

O. Garon, misjonarz L. S., wikarjat apostolski Antsiraby, Madagaskar, 21 kwietnia 1925 r.

Łatwo zrozumieć, że w obwodzie naszym, liczącym d w ó c h tylko księży na 74 gminy chrześcijańskie i przeszło 7 tysięcy ochrzczonych, obowiązki duszpasterskie przygniatają wprost. Ubiegłego roku ochrzciliśmy 705 dorosłych i 616 dzieci; spowiedzi wysłuchaliśmy 17.893, rozdanych Komunij św. było 39.830. Mamy też dwóch Seminarzystów i pięciu uczniów w Seminarjum przygotowawczem.

Rozszerzanie się wiary świętej w okolicy naszej nie zna zaprawdę innych granic prócz tych, jakie stanowią z konieczności słabe siły nasze; żeby nas było choć trzech.

W październiku ubiegłego roku, z okazji uroczystości, jakie miały miejsce w Antsirabie z powodu 25-letniej rocznicy przybycia OO. Misjonarzy de la Salette do Misji, mieliśmy to wielkie szczęście poprowadzenia tamże pielgrzymki, składającej się z przeszło tysiąca naszych chrześcijan. Wszyscy z oznakami pielgrzymiemi! Załączam dwie fotografje, robione w dniu ostatnim świąt. Jedna z nich przedstawia część wielkiej procesji z Najśw. Sakramentem, w której uczestniczyło przeszło 10.000 osób*); druga chwilę ostatniego Błogosławieństwa

Mgr. Plissonneau, P. S. C., prefekt apostolski Kamerunu franc. 28 lutego 1925.

Od grudnia ubiegłego roku począwszy, jestem w drodze, obchodząc wszystkie gminy chrześcijańskie, bierzmując i chrzcząc. I tak w d. 15 grudnia otrzymało sakrament Chrztu św. 350 osób, dnia następnego 480 — przystąpiło do sakramentu Bierzmowania (w szczerej pustyni). Ostatni miesiąc wykazał 122 Chrzty św. i 272 Bierzmowania w innym odcinku obwodu misyjnego. Temi dniami ochrzciłem jeszcze nowych 107 osób. W odcinku Mbanza i Bonaberi mam wybierzmować 1500 osób. Będzie to praca dość męcząca, ale zarazem dodająca otuchy i mocy ducha na przyszłość.

Młoda nasza misja rozwija się nadzwyczaj prędko mimo szczupłej liczby pracowników. W tym roku liczymy mniej więcej na 3 tysiące Chrztów. Katechumenów stałych i pilnych mamy przeszło 6 tysięcy.

---

*) Spójrz »Echo« Nr. 4 str. 55.

»Żniwo wielkie«. Byłoby większe jeszcze, gdybyśmy posiadali więcej środków, a przedewszystkiem więcej misjonarzy.

Piszę w drodze. Zrobiłem już 170 km. pieszo, po ścieżkach i drogach nierzadko trudnych i uciążliwych.

Modlimy się często za wszystkich drogich nam Dobrodziejów w Europie, oraz polecamy ich modlitwom nowonawróconych; święty to bowiem obowiązek, którego zaniedbać nam nie wolno.

W. O. Delyvert, C. S. Sp., wikarjat apostolski Sierra-Leony, 3 czerwca 1925.

Misja moja w Serabu nie ustaje w składaniu do skarbca zasług świętego naszego Kościoła swej drobnej cząstki dobrych uczynków. W uroczystość Zielonych Świątek ochrzciłem 10 z moich młodzieńców. Praca nad dziewczętami, choć dopiero w zaczątkach, rozwija się także pomyślnie. Dziękuję z serca za przesłaną mi na ten cel właśnie zapomogę.

Siostra Marja Ludwika ze Zgromadzenia Sióstr od Opatrzności Boskiej — Madagaskar.

W łączności z członkami Sodalicji św. Piotra Klawera i z Czytelnikami »Echa z Afryki« zanosimy prośby do Nieba, by jak najprędzej zechciało wynieść na ołtarze czcigodną Założycielkę Marję Teresę Ledóchowską. Jeżeli komu, to właśnie misjonarzowi afrykańskiemu zależy na uproszeniu tej łaski u Boga; prośbę zaś o jej uzyskanie uważa sobie za obowiązek wdzięczności. Polecamy bowiem Marji Teresie wszelkie nasze potrzeby tak duchowe jak doczesne, pustą naszą spiżarnię nawet, aby ją zaopatrzyła w ryż... Niechby łaski otrzymywane za jej wstawiennictwem mnożyły się coraz więcej i przyspieszyły chwilę, kiedy wolno będzie przyczyny jej wzywać publicznie!

Mgr. Matthysen, M. A., Prefekt apostolski Jeziora Alberta (Afryka równikowa) 15. maja 1925. —

Wszystkie przesłane nam przez Sodalicję »podarki chrzestne« zostały zużyte na korzyść plemienia Wanyalów. Szczep ten zamieszkuje ogromne lasy nad równikiem i ma opinję zacofanego i ograniczonego pod każdym względem. Osiedlony w samym środku terenu górniczego, nie cieszy się jednak — jako robotnik — uznaniem przedsiębiorstw kopalnianych, a to dlatego, że Wanyale nie lubią »nadmiernej cywilizacji« i rozróżniają jak najściślej pomiędzy zajęciem u Europejczyków, a **pracą** w Misji.

Ograniczeni pod względem inteligencji, ujawniają Wanyale jednak trwały zapał wobec nauki katechizmu i odznaczają się po większej części wielką uległością w wiernem wykonywaniu życzeń i żądań misjonarza.

Na korzyść ich przemawia także jeszcze znaczna liczba rodzin o wielkiej ilości dzieci. To też nie należą do rzadkości chrzty 6, 7, 8 osobników naraz, członków jednej i tej samej rodziny. Pociechę wewnętrzną misjonarza z powodu takiego odrodzenia całego domu zwiększa zaś jeszcze pewność, że neofici ci staną się i pozostaną dobrymi dzielnymi chrześcijanami. A jakaż radość dla poczciwców, gdy w dniu tym, tak dla nich ważnym i doniosłym, zostaną obdarowani przez Misję — dzięki wspaniałomyślności Dobroczyńców — materjałem na ubrania, nowiutkim, białym jak śnieg (gdyż białego im potrzeba na tę uroczystość). »Bóg zapłać!« więc w imieniu wszystkich misjonarzy i neofitów. Obecnie nowa grupa katechumenów rozpoczyna kurs 6-miesięczny; polecam dusze ich gorąco pamięci Sodalicji i Przyjaciół Misyj.

O. Delyvert, C. S. Sp., Sierra Leone, 1 sierpnia 1925.

Z radością donoszę, że statua Matki Boskiej z Lourdes przybyła do nas szczęśliwie. Jest bardzo piękna, wszyscy są w zachwycie. Proszę wierzyć w gorącą i stałą wdzięczność naszą za tak wielki dar. Uroczyste poświęcenie nastąpi 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, — postaramy się o grotę na wzór owej w Lourdes. Ubogi

nasz kościółek z ciemnego drzewa przeistoczony cały obecnością Niepokalanej; to samo da się powiedzieć i o naszej pobożności. Dziatki i młodzież śpiewają z zapałem pieśni maryjne, a liczba Komunij świętych wzrosła widocznie. Oczywiście, że stopień duchowego napięcia obniży się, aleć pozostanie zawsze z niego coś więcej niż miłe wspomnienie...

Msgr. Shanahan, C. S. Sp., Wikarjusz apostolski Połud. Nigerji, 3 maja 1925.

»Bóg zapłać« za ofiarę przesłaną na wykup kobiet murzyńskich w Eke. Wizytowałem świeżo tę parafję, by udzielić sakramentu Bierzmowania 1800 wiernym, przygotowanym na przyjęcie Ducha Mocy i Miłości. Potrzebowałem całego miesiąca, by dotrzeć do wszystkich posterunków katechistów, rozrzuconych po dolinach szerokich, ba nawet i wśród gór. W każdej stacji był publiczny egzamin kandydatów, poczem nastąpiła spowiedź generalna wszystkich wiernych. Co to za szczęście niewypowiedziane dla kapłańskiego serca, te ubogie kapliczki misyjne pełne żarliwych neofitów, utwierdzonych w zasadach prawdziwej wiary i gotowych wyrzec się na zawsze wszystkiego, co Panu Bogu i Jego świętemu prawu się sprzeciwia! Zaiste zbyt bogata nagroda za pracę, choćby w pocie czoła, nad uprawą winnicy Pańskiej! Nareszcie doprowadzeni do stóp Jezusowych powtarzają Mu gorąco: »Pan mój i Bóg mój!« I otwierają się serca, otwierają dusze jako uświęcone przybytki, by obfitowały odtąd »w nadziei i w mocy Ducha świętego«. A dzieli przed Bogiem zasługę misjonarza — Sodalicja św. Piotra Klawera...

Msgr. Guilleme, M. A., Wikarjusz apostolski Nyassy (Afryka centralna) 5 maja 1925.

Misjonarze z nowej stacji misyjnej w Minga, o którą walczyliśmy cały rok, dziękują z serca za szczodry zasiłek. Znaczną część wdzięczności skierowują ku Matce Misyj afrykańskich, Marji-Teresie, w coraz to silniejszem przekonaniu, że jej przyczynie przypisać należy ostateczne powodzenie.

ODCINEK.

Katechiści z Ugandy.

Sprawozdanie W. O. Schumachera ze Zgromadzenia z Mill-Hill.

(Dokończenie)

ROZDZIAŁ V.

Heroizm cnót.

Semeo (imię katechisty), nawrócony protestant, był człowiekiem niepospolitych cnót. Podczas jednej z wycieczek mych, jakie czynię 2 do 3 razy w roku dla odwiedzenia każdego posterunku, przybyłem do Semea w piątek i nazajutrz wybrałem się z nim w drogę do wiosek mu powierzonych. Dzień był wyjątkowo gorący, a ponieważ wypadło nam wchodzić na wzgórza, spłukane deszczem i przebywać grunta bagniste, byliśmy obaj wyczerpani, wracając koło godziny drugiej do kościoła wioskowego. Gdy się przebrałem, podano mi filiżankę gorącej herbaty i poproszono na obiad.

Po kilku chwilach zjawił się Semeo, niosąc na wielkim półmisku ów obiad, złożony ze słodkich bananów i pieczonego kurczęcia. Podczas gdy odwijał liście, w których potrawy te przygotowywano, oznajmiłem mu, że po jego obiedzie chciałbym przejrzeć książki. W pół godziny potem przychodzi z książkami. Pytam go, czy już po obiedzie. Zakłopotany waha się kilka chwil z odpowiedzią, wreszcie powiada »nie«. Poleciłem mu wrócić i zjeść spokojnie, mówiąc, że książki przejrzymy później. — W kwadrans potem przywołuję Semea i słyszę z wielkiem zdziwieniem, że i teraz jeszcze nie jadł obiadu. »Czy dotąd nie gotów? Czy inny jaki powód?« — pytam nieco zniecierpliwiony. »Och, cóż tam obiad!« powiada z uśmiechem. »Zajmijmy się, proszę, najprzód książkami. Na jedzenie będzie potem jeszcze dość czasu«. Zrozumiałem, że nie należy pytać więcej. Katechista chciał i przedemną ukryć to, że co sobotę ku czci Najświętszej Panny przyzwyczajony był nie tykać żadnej potrawy aż do wieczora. Miałem sposobność przekonać się później, że i inni katechiści w ten sposób czcili Marję. Prawdziwie łaska to Boża mieć za współpracowników ludzi, głoszących Ewangielję nietylko słowem, ale i przykładem. To też nie dziw, że wpływ ich daje się odczuwać w całym obwodzie.

Gdy w roku 1914 wybuchła wielka światowa wojna, grożąca nam odcięciem od Europy, uważałem sobie za obowiązek powiadomić katechistów o położeniu. Zgromadziłem ich więc u siebie, przedstawiłem stan rzeczy, dając jasno do zrozumienia, że w okolicznościach tak krytycznych ludy europejskie przestaną może zajmować się Misjami, w każdym zaś razie będzie pewno trudno utrzymać stosunki z naszymi Przyjaciółmi z poza morza. Oświadczyłem dalej bez ogródek, iż w takich warunkach nie będę mógł im udzielać nadal nawet tych skromnych zasiłków na odzież i budowę chat, jakie otrzymywali dotychczas, wobec czego zwalniam ich z wszelkich zobowiązań. Mogą bez skrupułów obejrzeć się za zajęciem innem, by zapracować sobie na życie. Poczciwcy popatrzyli na mnie przez chwil kilka, poczem naczelny katechista wystąpił z powagą na środek i rzekł: »Smutnych wiadomości udzielasz nam Ojcze, ale nie mogą one mieć żadnego wpływu na moją pracę w Misji. Przypadło mi niegdyś w udziale to wielkie szczęście znalezienia się na drodze, którą prowadzono naszych męczenników*). Byłem wówczas jeszcze małym chłopcem (w czerwcu 1886 r.), nawróconym »czytaczem«, przygotowującym się dopiero do Chrztu św. Bóg w swej dobroci niezmierzonej sprawił, że mogłem tym bohaterom na ich drodze do nieba podać nieco wody dla odświeżenia ust. Wówczas to

*) Błogosławieni Mateusz, Karol i Towarzysze, beatyfikowani 6-go czerwca 1920 r.

przyrzekłem służyć Panu całe życie, dzień za dniem. Nie mam więc teraz innej odpowiedzi jak tę, że na posterunku wytrwam aż do śmierci. Co inni zamierzają czynić, nie wiem, niech mówią za siebie«.

Najbliższy jego towarzysz nie zwlekał z wypowiedzeniem swego zdania. Był to człowiek niemłody już, ale zdrów i silny. »Przeszło 20 lat służę Misji jako katechista«, rzekł pewnym głosem. »Jeden tylko może mnie zwolnić z zobowiązań, — Wszechmocny w godzinę śmierci! Nie wiem, czy towarzysze myślą tak jak i ja, niech mówią sami«. Rozległ się szmer potakiwania i powstał trzeci z kolei czarny nauczyciel, Piotr, ze wszystkich najpobożniejszy. Dał był dowód nadzwyczajnego zaparcia się siebie, narażając życie poczas okropnych lat śpiączki. »Prawda to«, rzekł, »ciężkie idą czasy, ale mielibyśmy w nich właśnie opuścić Misję, teraz, kiedy naszych usług potrzebować będzie więcej niż kiedykolwiek? Co do mnie — otrzymam zapłatę lub nie — pracować będę w dalszym ciągu, tak samo jak dotąd«.

Zaledwie dokończył tych słów szlachetnych, gdy jeden z najgorliwszych, nie mogąc już wytrzymać dłużej, zawołał: »Czyżbyś był miał myśleć Ojcze, że my pracujemy dla ciebie? Czynimy to dla Boga i tylko dla Boga! A teraz, Bracia, dodał, patrząc po towarzyszach, »jestże choć jeden wśród nas, co myśli o ustąpieniu?« Nie zgłosił się nikt. Ozwały się jedynie gromkie oklaski, wszyscy katechiści postanowili zostać w służbie dla Misji, choćby i wojna dziesięć lat trwać miała.

Nie pozostawało mi wobec tego nic innego, jak podziękować na nowo gorąco Panu Bogu za łaskę współpracy z ludźmi tego rodzaju. Z ziarna rzuconego w ich serca ręką mych poprzedników, ja niegodny zbierałem owoce! —

Pomiędzy rokiem 1910 a 1915 zostało założonych kilka nowych stacyj we wschodniej części Ugandy. Później i część zachodnia rozwinęła się pomyślnie, dosięgając terytorjum Bukeddi. I tam jak wszędzie katechiści przygotowywali grunt dla misjonarzy. Liczne tamtejsze szczepy otwierały szerokie pole dla ich gorliwości. Liczba ich jednak okazała się wkrótce niedostateczną. Wezwałem więc wobec tego mych wiernych przyjaciół, werbując wśród nich ochotników do Miisji Bukeddi. Pójście do Bukeddi było pewnego rodzaju bohaterstwem, zważywszy jak łatwo tubylcy ulegają zjadliwym gorączkom przy zmianie klimatu. Pozatem odległość od rodzinnej wsi — tydzień drogi, — konieczność nauczenia się nowego języka, życie wśród ludu mającego inne zwyczaje i obyczaje, a wreszcie wyrzeczenie się drobnych ale naturze tak drogich przyjemnostek, jak np. tytoniu, którego w Bukeddi niema wcale. Nie ukrywając bynajmniej tego wszystkiego, przedstawiłem im prośbę z całem zaufaniem. Katechiści zdawali sobie doskonale, nawet lepiej odemnie, sprawę z trudności. Wszyscy jednak jak jeden mąż ofiarowali się na ochotników. Wybrałem

najmłodszych, co wielkiem było rozczarowaniem dla reszty, która nie zważając na podeszły wiek i sterane siły, pragnęła służyć świętej sprawie. Byłem wprost zbudowany duchem prawdziwego braterstwa, jaki ujawnili w chwili odchodzenia towarzyszy. Zgromadzili się wszyscy w głównej Stacji, by życzyć im szczęśliwej podróży. Serdeczność ich nie poprzestała tylko na słowach, każdy przygotował sobie mały podarek dla odjeżdżającego przyjaciela: ten trochę pieniędzy, ów pakiecik tytoniu, inny nieco oliwy, nasion, jarzyn, tak że »emigranci« byli w chwili wymarszu poprostu obarczeni pakunkami. Dobry ten przykład wpłynął i na lud. Po kazaniu niedzielnem po wyjeździe katechistów do Bukeddi, wiele osób przyniosło mi podarki »dla tych, co pojechali«. Starzec pewien zatrzymał mnie, gdym wychodził z kościoła, ofiarowując mi duży pakiet tytoniu. »Ojcze, to dla naszych misjonarzy« — powiada. I możnaż wątpić o nawróceniu czarnych, kiedy rasa ich zdolna jest wydać dusze tak bohaterskie, łaknące poświęcenia?

Laus Deo Beatae Mariae Virgini!

Uczmy się od Stanów Zjednoczonych!...

Czego?... Oczywiście, że sztuki robienia miljonów; czegóż bowiem innego mógłby nas nauczyć lepiej ten »par exellence« kraj miljonerów. Chodzi tylko o to, byśmy byli pojętnymi uczniami.

W roku 1918 powstało w Stanach Zjednoczonych Stowarzyszenie młodzieży »Amerykańska krucjata studentów katolików« (Catholic Students' Mission Crusade), stawiające sobie za cel wspieranie duchowe i materjalne misjonarzy. Liczy ono dziś członków 412 tysięcy, rekrutujących się ze studentów 2280 zakładów naukowych najrozmaitszego typu. Stowarzyszenie to przedłożyło na Wystawę Misyjną Watykańską następującą statystykę: na intencję Misyj wysłuchanych Mszy św. 8,863.765; Komunij św. 2,464.690; Nawiedzin Najśw. Sakramentu 8,428.676; różańcy odmówionych 6,850.940; Dróg krzyżowych 835.690; aktów strzelistych 22.043.145.255; drobnych umartwień 6,968.745; godzin nauki 35,838.225; godzin pracy 7,055.960; godzin rekreacyj 8,638.655; modlitw, praktyk pobożnych, ćwiczeń duchownych 359,435.250; jałmużn: dolarów 572.160'90.

Student polski biedny jest i nie będzie mógł nigdy iść w zawody z kolegami z drugiej półkuli, którzy zebrali sumę tak pokaźną... urastającą po przeliczeniu na złote do przeszło ośmiu miljonów!

Ale cóż stoi młodzieży naszej na przeszkodzie dorównania amerykańskiej braci, ba prześcignięcia jej nawet w świętym zapale niesienia misjonarzom pomocy duchowej? Ileż aktów strzelistych (zważmy: przeszło 22 miljardy) zrodzonych w sercach młodych, gorących, napozór lekkomyślnych, żyjących chwilą... może nawet nieraz między jedną a drugą partją football'u... ile nadobowiązkowych godzin spędzonych dobrowolnie nad książką, zamiast godzin tak nęcących młodą wyobraźnię na sali kinematograficznej... a przedewszystkiem ile Komunij świętych, za któremi kryje się może tak samo wielka liczba ofiar, godzin ujętych od spoczynku rano, kiedy to śpi się tak smacznie... dla krucjaty misyjnej!

Oto miljony amerykańskie — a z jak drogocennego kruszcu; oto kapitały, wartościowe papiery, akcje finansistów ze Stanów Zjednoczonych — kurs ich nie zapisany wprawdzie na nowojorskiej giełdzie, ale notuje go wysoko Księga Żywota, w której ryją się złotemi zgłoskami skarby, składane do banków Bożych.

Uczmy się od Stanów Zjednoczonych!...

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków. Doroczne święto Matki Boskiej Dobrej Rady 26 kwietnia — obchodziła krakowska Sodalicja św. Piotra Klawera w kościele Marjackim. Pontyfikalną sumę w licznej asyście kleru śląskiego odprawił ks. infułat Dr. Kulinowski. Kazanie wygłosił ks. infułat Krupiński, wskazując na obowiązek miłości każdego katolika stania się misjonarzem w duchu, przez modlitwę, jałmużnę, pracę dla misyj.

Popołudniu o godz. 5-tej wezwały dzwony z wieży Marjackiej po raz drugi Przyjaciół Misyj do stóp ołtarza, z którego wśród jarzącego światła i kwiecia chyliła się ku nim słodka twarz Bożej Rodzicielki. Uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu celebrował Ojciec C. Markiewicz, Dominikanin, w asystencji kleru tegoż zakonu. Naukę wygłosił Ojciec Konstanty Żukiewicz Z. K., rozpoczynając słowami »Albowiem w Tobie jest wszelka słuszność i wszelka radość«. Stawiwszy przed oczy słuchaczów cudowną historję obrazu M. B. Dobrej Rady w Genazzano, wspomniał również o jednej z licznych na całym świecie kopij cudownych, znajdującej się w Polsce w kościele podominikańskim w Warszawie i o wizerunku przechowującym się w kaplicy klasztoru PP. Augustjanek w Krakowie. Nieszpory zakończyła procesja, w której wzięli udział wszyscy kapłani kościoła Marjackiego, cały szereg feretronów i Bractwo ze światłem. Kościół wypełniony był po brzegi. Przewielebnym księżom Infułatom, WW. OO. Dominikanom, Wielebnemu Duchowieństwu i Klerowi Śląskiemu, oraz Bractwu kościoła Najśw. Marji Panny, jak i wszystkim uczestnikom uroczystości składa Sodalicja św. Piora Klawera — stokrotne »Bóg zapłać!«

W dniu 8 i 9 maja odegrany został w sali Stowarzyszenia Pracy przy ul. św. Tomasza dramat »Od chaty do chaty«, napisany przez M. T. hr. Ledóchowską. Pierwszego dnia było przedstawienie dla szkół, które jednak bardzo zawiodły; drugiego dnia wieczorem dla przyjaciół dzieła misyjnego. Wśród przybyłych zauważyliśmy ks. Szam-

belana Kuliga, O. Hankiewicza, misjonarza afrykańskiego, Przew. ks. Maślińskiego, regensa Seminarjum Duchownego Kleru śląskiego, oraz WW. XX. Prefektów. Artystyczna gra amatorek, oraz barwne kostjumy murzyńskie i arabskie zadowoliły widzów i pozostawiły miłe wrażenie. Sodalicja św. Piotra Klawera składa wszystkim na tej drodze serdeczne »Bóg zapłać!«

Dnia 23 maja b. r., w pierwszy dzień Zielonych Świątek, odbyło się w kościele św. Marka miesięczne nabożeństwo misyjne. Podniosłe kazanie wygłosił Przewieleb. Ks. Cieślar, Salezjanin, Przełożony Zakładu im. Ks. Lubomirskich w Krakowie, nawiązując je do słów psalmu 103 »Poślij Ducha Twojego, a będą stworzone: i odnowisz oblicze ziemi«. Polecajmy w modlitwach naszych misje afrykańskie Duchowi Świętemu!

Wilno. Dnia 24 kwietnia b. r. odbyła się za staraniem niestrudzonej kierowniczki wileńskiego biura Sodalicji Klawerjańskiej, p. Konstantynowiczowej, przedstawienie na rzecz Misyj afrykańskich, wykonane przez młodzież szkolną. Na wstępie przeczytała jedna z uczennic gimn. im. E. Orzeszkowej historję cudownego obrazu Matki Boskiej Dobrej Rady, patronki Sodalicji, poczem przemówił zwięźle a gorąco p. Tokaj o celu Misyj afrykańskich, zachęcając zebranych do szlachetnej ofiarności. Następnie odegrano jednoaktówkę »Walka duszy«. Udatna gra młodych aktorów oraz ładne stroje podobały się ogólnie. Również i djalog Białej Siostry z Murzynkiem, zakończony żywym obrazem, przypadł wszystkim do serca. Śpiewy i deklamacje zakończyły I. część przedstawienia. Po przerwie — śliczna wzruszająca sztuka »Tarcyzjusz«, oddana z wielkiem zrozumieniem i ukochaniem treści. Po kilku deklamacjach ubawił gości »prawdziwy« Murzynek, wykonując z niezwykłą zręcznością szereg sztuk magicznych. Cała sala, chociaż nie szczelnie zapełniona, rozbrzmiewała śmiechem i nieprzymuszoną wesołością.

Dnia 2 maja obchodziła Sodalicja odłożone na ten dzień święto patronalne Matki Boskiej Dobrej Rady. Podczas Mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu wygłosił naukę Przewieleb. ks. kanonik Stanisław Miłkowski, przypominając zebranym słowa Chrystusa »I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni — i te potrzeba, żebym przywiódł«.

Uwydatnił też czcigodny mówca znaczenie Sodalicji Klawerjańskiej, pomagającej Boskiemu Zbawcy w przywiedzeniu do owczarni murzynów afrykańskich. Zelatorzy, zelatorki, uczestnicy oraz Liga Dzieci byli na nabożeństwie z odznakami sodalicyjnemi.

Dnia 13 maja odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru wileńskiej Sodalicji św. Piotra Klawera w kościele św. Ducha — na nieszporach. Po procesji wygłosił Wieleb. ks. Adam Kulesza krótką, lecz gorącą przemowę o celu i zadaniach Stowarzyszenia, poczem przystąpił do ceremonji poświęcenia. Sztandar wręczono pani Konstantynowiczowej, która ucałowała go ze czcią i radosnem rozrzewnieniem. Obyż święty ten znak, na który wraz z kroplami wody święconej spłynęło niewątpliwie obfite błogosławieństwo Niebios, prowadził wszystkich Przyjaciół Misyj w Wilnie, zabiegających około rozszerzania granic Królestwa Bożego w Afryce, do coraz to nowych zwycięstw i podbojów dusz pogańskich!

Lwów. Dnia 9 maja b. r odbyło się w kościele św. Józefa uroczyste nabożeństwo misyjne ku czci Matki Boskiej Dobrej Rady. Podniosłe kazanie wygłosił Przewielebny ks. Superjor Jan Sobaś, T. J. Tematem jego było miłosierdzie; miłosierdzie, którego starożytny świat pogański nie pojmował, którem gardził, uważając za objaw słabości, a które w Kościele Chrystusowym stoi w rzędzie najwznioślejszych cnót. »Błogosławieni miłosierni«. Gorące słowa kaznodziei trafiły do serc słuchaczy, którzy pospieszyli z chętną ofiarą. Składamy wszystkim serdeczne: Bóg zapłać!

Łaski przypisyw. wstawiennictwu M. T. Ledóchowskiej.

Znajdowałam się w miesiącu lutym z ciężko na szkarlatynę chorą córką w lazarecie w B. Ponieważ przyłączyło się zapalenie środkowego ucha oraz jamy czołowej, żagrażała podwójna operacja. — Aż oto otrzymałam w jednym i tym samym dniu z dwóch stron gorące wezwanie, bym się w mojem strapieniu zwróciła z całą ufnością do zmarłej Marji Teresy Ledóchowskiej. Rozpoczęłam więc niezwłocznie nowennę, a gdy jeszcze chorej córce koło oka zebrał się wrzód, który przeciąć należało, obiecałam opublikowanie uzyskanej łaski, jeśli obejdzie się bez jakiejkolwiek operacji. Trzy razy zdawała się już być nieuniknioną, raz rozpoczęto już nawet przygotowania, zaczęłam drugą nowennę — i rzeczywiście córka moja wyzdrowiała zupełnie — bez operacji. Równocześnie przesyłam przekazem pocztowym 25 szylingów, z prośbą wykupienia za nie dziecka pogańskiego oraz ochrzczenia go imieniem »Marji Teresy«.

Hr. M. B.

*

A. H. przesyła ofiarę 3 M. ku uczczeniu zmarłej hr. M. T. Ledóchowskiej jako podziękowanie za pomoc w ciężkiej chorobie oczu.

*

Doznawszy znów za przyczyną czcigodnej założycielki Sodalicji nadzwyczajnej pomocy w pewnej sprawie, przesyłam obiecaną ofiarę 3 M. *J. P.*

*

Serdeczne podziękowanie ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej za szczęśliwy wynik operacji W załączeniu obiecana ofiara 10 S.

M. B.

*

W ważnej, trudnej sprawie obiecałam 21 M. na dziecko pogańskie. Doznawszy przyczyny hr. M. T. Ledóchowskiej, wywiązuję się niniejszem z przyrzeczenia. *A. D.*

*

Za przyczyną hr. Ledóchowskiej zostałem uwolniony od ciężkiego cierpienia. Jako podziękowanie obiecałem ofiarę na chrzest chłopca murzyńskiego »Bogumiła« i ogłoszenie w Echu.

L. M.

*

Jako podziękowanie za świeżo otrzymaną pomoc w ciężkiem strapieniu za wstawiennictwem czcigodnej Założycielki M. T. Ledóchowskiej przesyłam ofiarę 50 M. na Misje i proszę o ogłoszenie w Echu. *F. v. H.*

*

Z podziękowaniem donoszę o otrzymaniu listu. Uzyskawszy świeżo nową pomoc za przyczyną ś. p. M. T. Ledóchowskiej

w sprawie nadzwyczaj ważnej, upraszam niniejszem o powiadomienie mnie, jaką kwotę należy wpłacić w celu zapewnienia wykształcenia seminarzysty-murzyna. Pragnęłabym mieć możliwie jak najprędsze informacje. *F. v. H.*

*

K Z. z B. dziękuje Najśw. Sercu Jezusowemu za uleczenie z ciężkiej choroby, za wstawiennictwem M. T. Ledóchowskiej.

*

Jedna z gorliwych zelatorek w Wilnie udaje się w każdej potrzebie z prośbą o pomoc do ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej — i nigdy jeszcze nie doznała zawodu. Jako osoba niezamożna, uważa, że wszelkie jej datki byłyby za małe wobec tak wielkich łask, poświęca więc wszystkie chwile wolne od pracy zarobkowej misjom afrykańskim, by choć w ten sposób dać wyraz wdzięczności, przepełniającej jej serce.

*

Zelatorka: dziękuję za przywrócenie zdrowia ciężko choremu bratankowi. Poleciła dziecko opiece ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej, przyrzekając ogłoszenie w »Echu«.

*

W. St. w Cz. przesyła 2 złote na cele misyj afrykańskich z podziękowaniem za odebrane łaski za przyczyną ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej.

Wiadomości z św. Kongr. Propagandy Wiary.

Przewielebny O. Jan Mateusz Konings, ze Zgromadzenia OO. św. Krzyża, został mianowany Prefektem apostolskim nowej Prefektury Bondo (Kongo belg.).

Wikarjat apostolski Nouvel-Anvers zwać się będzie odtąd Wikarjatem belgijskiego Kongo.

Msgr. Gotthardt, O. M. I. został mianowany Wikarjuszem apostolskim Windhuku.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem L. Wójcika.